

**Maria Maczel**

Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim

## Obraz ojca i syna w *Leśniku* Marii Kuncewiczowej

### Streszczenie

Artykuł poświęcony jest wizerunkom dwóch postaci ojca i syna w powieści Marii Kuncewiczowej *Leśnik*. W wyekscerpowanych z tekstu źródłowego kontekstach uwzględniono znaczenie różnorodnych środków językowych tworzących obrazy prezentowanych bohaterów.

Zwrócono także uwagę na wykorzystany przez pisarkę relatywny sposób postrzegania zarówno ojca i syna, zgłębione psychologicznie opisy ich przeżyć, stylizację ich wypowiedzi, co uczyniło omawiane postaci wielowymiarowymi, przemawiającymi do czytelnika swoją autentycznością.

**Słowa kluczowe:** język artystyczny, kreacja językowa, zjawiska leksykalne i stylistyczne

Maria Kuncewiczowa (1895-1989) jest autorką powieści *Leśnik*<sup>1</sup> drukowanej po raz pierwszy w Paryżu w 1952 roku, w Polsce zaś wydanej w 1957 roku. Zamysł tego utworu zrodził się dużo wcześniej, jeszcze przed wybuchem II wojny światowej. W 1939 roku w „Wiadomościach Literackich” ukazał się wstępny rozdział książki pt. *Adam, mąż Róży*. Miała to być opowieść o losach męża głównej bohaterki *Cudzoziemki*<sup>2</sup>. Do pracy nad powieścią, której kanwą są losy ojca pisarki poddane obróbce literackiej, powróciła w latach pięćdziesiątych, pozostając na emigracji, o czym pisze w *Fantomach*:

Zamieszkałam w Czernawczycach u dziadków, których nigdy nie widziałam na oczy, odwiedzałam Kuriaginych w Warszawie lat sześćdziesiątych zeszłego stulecia, tamże pana Krzyżanowskiego, mentora popowstaniowej młodzieży, i zwariowany dwór hrabiny zakochanej

<sup>1</sup> M. Kuncewiczowa, *Leśnik*, Warszawa 1972.

<sup>2</sup> S. Żak, *Maria Kuncewiczowa*, Warszawa 1973, s. 113; o losach *Leśnika* odnajdziemy wiele informacji w rozdziale książki A. Szałagan, *Maria Kuncewiczowa. Przybliżenia. Szkice biograficzne*, rozdz. *Maria Kuncewiczowa i „Leśnik” w kręgu paryskiej kultury*, Warszawa 2015, s. 128-156.

w bandycie. Żeby nie całkiem emigrować, zamieszkałam w rewirach białoruskiego leśnika za cara Aleksandra II, *Leśnika*, który jest literacką parafrazą młodości mego ojca<sup>3</sup>.

Utwór, którego akcja rozgrywa się w drugiej połowie XIX wieku (czasy przedpowstaniowe, powstaniowe i popowstaniowe), a który sama pisarka uznała w jednym z wywiadów (z 1957 roku) za pracę dotychczas najdojrzalszą<sup>4</sup>, opisuje przede wszystkim losy młodego człowieka – Kazimierza Krzysztofowicza, jego dzieciństwo w rodzinie na Kresach, potem dorastanie, naukę i pobyt w Warszawie i wreszcie jego powrót w rodzinne strony. Odnajdziemy tam również, bardzo zresztą umiejętnie nakreślone przez Kuncewiczową, wizerunki innych osób, chociażby ojca Kazimierza – Piotra Krzysztofowicza, matki Cecylii czy ciotki Reginy.

Dalsze rozważania poświęcone będą dwóm postaciom – ojca i syna w powieści. Wpisują się one w metodologię badań nad idiolektem pisarza, nad jego tekstową wizją świata. W tekstach – twórcy interpretują rzeczywistość pozajęzykową przez pryzmat indywidualnych, jak i wspólnotowych doświadczeń<sup>5</sup>. Tekst artystyczny pozwala zatem na odkrycie przyjmowanego przez nadawcę punktu widzenia, jak i poznanie równocześnie bogactwa środków językowych służących tworzeniu rzeczywistości pozajęzykowej.

Kreowanie postaci (przedmiot naszych dalszych badań) w utworach artystycznych zależy od wielu czynników, między innymi od zamierzeń twórcy, który ma pewien plan całości i myśli o sposobie przedstawienia postaci, fabuły utworu, czasu jego powstania, istotne są role pełnione przez bohaterów i relacje między innymi postaciami. Na sposób językowego tworzenia postaci ma także wpływ typ i struktura gatunkowa dzieła, reguły narzucane przez konwencje poetyckie oraz możliwości językowe twórcy, który syntetyzuje opisy postaci, rozbudowuje je, wzbogaca emocjonalnie po to, aby zapadły w pamięć czytelników<sup>6</sup>. Zatem na językową kreację postaci składa się „całokształt procesów językowych stworzonych przez twórcę

---

<sup>3</sup> M. Kuncewiczowa, *Fantomy*, Lublin 1989, s. 133.

<sup>4</sup> H. Zaworska, *Rozmowy z Marią Kuncewiczową*, Warszawa 1983, s. 78. Opinia na temat *Leśnika* pochodzi z korespondencyjnego wywiadu redakcji „Przekroju” z pisarką, który wydrukowano w „Przekroju” nr 657, 10 XI 1957.

<sup>5</sup> J. Bartmiński, *Punkt widzenia, perspektywa, językowy obraz świata*, [w:] *Językowy obraz świata*, red. J. Bartmiński, Lublin 1999, s. 9.

<sup>6</sup> Por. L. Ludorowski, *Portret inicjalny heroiny w powieściach historycznych Henryka Senkiewicza*, „Przegląd Humanistyczny” 1992, nr 6, s. 50; M. Krauz, *Sposoby wprowadzania postaci w „Ogniem i mieczem” Henryka Sienkiewicza*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie” 1999, z. 32, s. 159-160; M. Krauz, *Obraz mężczyzny w literaturze XIX wieku. Portrety inicjalne w „Nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej i „Lalce” Bolesława Prusa*, [w:] *Współczesny i dawny obraz mężczyzny w języku*, red. L. Mariak, J. Rychter, Szczecin 2016, s. 112.

tekstu, w pewnym celu”<sup>7</sup>, jest to „tworzenie w dziele literackim wizerunku kogoś i /lub czegoś przez jego autora, antropocentrycznie postrzegającego opisywaną, odtwarzaną i/lub tworzoną rzeczywistość, posiadającego właściwe mu, osobnicze zasoby słownikowe i umiejętności odpowiedniego stylistycznie ich wykorzystania

Celem artykułu jest zaprezentowanie sposobu tworzenia wizerunków, zwrócenie uwagi na wykorzystane do tego środki językowe. Do realizacji założonego zadania z tekstu źródłowego wyekscerpowano fragmenty odnoszące się do omawianych postaci, by poddać je następnie analizie.

## 1. Piotr Krzysztofowicz

Piotra Krzysztofowicza poznajemy jako podrzędnego urzędnika pracującego w Zarządzie Powiatowym w Bernawczycach. Tak wygląda inicjalne przedstawienie tej postaci.

Piotr Krzysztofowicz, **kancelista z bernawczyckiego Zarządu Powiatowego**, często musiał zjawiać się w Druwieńcach, by asystować komornikowi albo wręczać pani Rawiczowej nakazy podatkowe i upomnienia (5)<sup>8</sup>.

Już w tej pierwszej deskrypcji pojawia się informacja o pani Rawiczowej. W tej młodej, pięknej wdowie po starym hrabim zakochuje się początkujący urzędnik. Oznaką tego jest chociażby zachwyty nad brzmieniem głosu hrabiny, w który z przyjemnością się wsłuchuje.

Piotr po chwili złapał się na tym, że to nieważne, o czym dziedziczka mówi, tylko należy słuchać, **jak ów głos dźwięczy hrabiowską piosenką** (6).

Oczarowany Izabellą od pierwszej chwili zaczyna czynić wszystko na jej korzyść, jest gotów na bardzo wiele, nawet na działania niezgodne z prawem, tylko po to, by zwrócić na siebie uwagę, co potwierdza komentarz narratora.

Postanowił ratować hrabinę, [...] kilka zwłok płatności, kilka redukcji sum należnych skarbowi, udało się kanceliście uzyskać drogą drobnych urzędniczych matactw (6).

<sup>7</sup> T. Skubalanka, *Językowa kreacja Jacka Soplity (Księdza Robaka)*, [w:] T. Skubalanka, *Mickiewicz, Słowacki, Norwid. Studia nad językiem i stylem*, Lublin 1997, s. 20.

<sup>8</sup> M. Kuncewiczowa, *Leśnik*, op. cit., po cytacie podawany jest numer strony.

Gorzał ze wstydu, ale patrzył i był szczęśliwy. Na samym dnie świadomości **tlila się nadzieja**, że nieunikniona ruina skaże kiedyś Izabellę **na przytomniejsze spojrzenie w jego oczy** (7).

Któregoś dnia, po wielu staraniach, z zadowoleniem przybywa do hrabiny, żeby przekazać jej dobre wieści, jednak doświadcza wielkiego rozczarowania, gdyż spotyka w jej domu kochanka, a przez samą hrabinę zostaje poniżony. Oto kontekst, w którym portret Piotra wzbogaca jego wypowiedź stylizowana na język mówiony, o wielu cechach dialektalnych. Jego stan psychiczny – skrępowanie, onieśmienie – oddają zastosowane zdania urwane, niedokończone.

Piotr tym razem nie byle co ze sobą przynosił: owoc żmudnej dreptaniny, nocy bezsennych, niezliczonych wykrętów, przeszpiegów, gróźb i skamłania.

– Pani hrabina... **ja... mnie udało się...** Subhasta cofnięta być może pan sprawnik zgadza się. A tylko on prosi, **coby to żyto...**

Coś ugięło się, coś dźwięknęło. Piotr podniósł wzrok – i zmartwiał. W obłoku białym obok Izabelli unosił się teraz Czarny. [...] Pisarz wypuścił z rąk papiery. Nieswoim szeptem wyrzekł:

– Jaśnie hrabina... **Prosza** sługa odprawić. **Rzecz nadto seriozna** (8-9).

Rozżalenie bohatera uwidacznia się również bardzo wyraziście w odpowiedzi na niewdzięczne zachowanie hrabiny poprzez zastosowanie struktur emocjonalnych, wykrzyknień i wyznanie bezgranicznego oddania.

– A kysz, a kysz, Pafnucy! Bacz, by sługa ciebie nie odprawił. Masz co gadać, gadajże, a nie, to wracaj, skąd bogi przywiodły.

Ściany i zwierciadła runęły do nóg Piotra razem z porządkiem świata.

– Jaśnie hrabina, jakże to! Ja mam iść precz, któren o dobro twoje zabiega, a bradiaga jakiś koło osoby twojej? I jakież ja Pafnucy! Nie Pafnucy, a Piotr, **krew i życie za pomyślność twoją oddać gotowy** (9).

Wydarzenie to, burzące porządek jego świata, ma ogromny wpływ na dalsze losy Piotra. Krzysztofowicz pogrążony w smutku, zamyka się w sobie, boleśnie zawiedziony po kilku miesiącach żeni się z Cecylią, kobietą nieurodzoną, córką leśnika – pochodzenia niemieckiego i matki „tutejszej” – białorusinki.

Milczenie okryło odtąd Piotra Krzysztofowicza. W pół roku później ożenił się z Cecylią, o której mówiono Augusta. Nie wiadomo czemu, może od imienia złej pamięci króla Sasa. W bernawczyckim powieście

Augusta oznaczało Niemkę i osobę brzydką. Podobno zwierzyła się z czasem jego siostrze Reginie, Piotr nigdy z nią nie rozmawiał i wcale się nie oświadczył. Wszystko załatwił faktor (10).

Uzasadnienie tej życiowej decyzji przynosi wyjaśnienie narratora, w którym spotykamy szeregowy wyliczenie ról przypisywanych żonie.

Piotr od początku do końca wspólnych dni jedyną rację bytu żony widział w zaprzeczeniu hrabinie. **Cecylia miała być tym, czym nie była hrabina. A więc błogosławioną brzydota powszedniości. Rozsądkiem. Karmicielką. Niewolnicą.** Próżnią jego serca i pełnią sumienia (11)

O szczęściu przestał marzyć. Znieubił je nawet, jako zabawkę arystokratów (11).

Życie zawodowe Piotra, dzięki jego urzędniczej gorliwości, zaczęło układać się pomyślnie i dosyć szybko objął stanowisko asesora.

Odkąd byt Piotra spoczął na solidnych małżeńskich podstawach, kariera urzędnicza potoczyła się gładko. **Przełożeni nie przepadali za nim, ale dbali, żeby awansował ten gorliwy człowiek,** którego milcząca praca mogła się w każdej chwili obrócić przeciw ich gadatliwemu lenistwu. Pewnej wiosny został mianowany asesorem z pominięciem dwóch starszych biuralistów (12).

Awans, cieszący rodzinę, żona postanowiła uczcić przygotowaniem dobrego posiłku i udekorowaniem stołu bukiecikiem konwalii. Zachowanie męża wobec współmałżonki okazało się zaskakujące i bardzo dlań przykre. Nieprzychylność Piotra do tego, co arystokratyczne, uwarunkowana była jego wcześniejszymi przeżyciami, bolesnym zawodem, którego doznał od ukochanej hrabiny.

**Piotr chwycił konwalie i odrzucił daleko pod piec.**

– Ty! Augusta! Żeb **mnie więcej nigdy głupstw na stole nie bywało.** Pchnął krzesło, bez żadnego słowa odszedł, a wieczorem kazał sobie posłać na ceratowej kanapie w kancelarii. Tak pusto i srogo zakończył się ten dzień, który Cecylia pragnęła w pamięci utrwalić jako wybrany z tysiąca (14).

Równie nieoczekiwane i nieprzyjemne okazało się zachowanie wobec panicza Michała, którego siostra przyprowadziła do domu. Nagła złość Piotra ujawniła się w wyrazie jego twarzy przyrównanym do groźnego, wściekłego psa

i wypowiedzianych obraźliwych słowach *hrabskie nasienie*, *paniczyk bezecny* pokazujących gwałtowną niechęć wobec przyprowadzonego gościa z wyższych sfer.

– Bracie! Niech brat pozwoli... Hrabicz Michał przyszedłszy. [...]

Twarz brata zazwyczaj senna, była skurczona wściekłością, **zęby obnażone jak u psa**, który zaraz ugryzie. Bratowa w popłochu wycofała do kuchni kosz z bielizną.

– Won – wrzasnął kancelista. – Won z poczciwego domu, **paniczyk bezecny!** Do siostry mojej przyczepił się, **hrabskie nasienie?**

Żeb mnie tu noga twoja nie postąpiła! A nie – tak psami wyszczuję.

Regina zakwiliła podobnie do ugodzonego zająca.

– Co ty, co ty, bracie drogi? Zmiłuj się! (19)

Mimo żywionej nienawiści do arystokracji, nie może jednak zapomnieć o Izabelli, pod której urokiem bohater pozostaje. W marzeniach sennych doznaje tego, czego nie zaznał na jawie. Poetyckie opisy snów, bogate w artystyczne epitety oddają piękno scenerii i bogactwo doznań, odsłaniają najskrytsze oczekiwania bohatera.

Piotr wstępował na **złotobiałą obłok**, brał hrabinę w ramiona i płynęli. Dopieroż wtedy okazywało się, w jak **pięknym świetle** upływa ludzki czas. Izabella miała oczy przymknięte, wydawała się zapominać, że żyje. Natomiast Piotr, czując z dawna **marzone ciepło kobiece**, zyskiwał możliwość widzenia tego, co zazwyczaj nie ściąga uwagi (44).

Izabella Rawicz na wieki oddana Krzysztofowiczowi. Piotr rozdzierał obłok; osiadali z hrabiną na polanie przy kępie zawilców; Piotr **nachylał się nad ustami, pił bogactwo, pił wonność**, odrywał wargi i słyszał własny szept: „To wszystko jest Polszcza; a to ja krew za nią oddać gotowy” (44-45).

Zatem, kiedy hrabina zwraca się do niego z prośbą, by pomógł jej dotrzeć do powstańców, robi wszystko, by spełnić jej życzenie.

– Pafnucy, jeśli Boga masz w duszy, doprowadzisz mnie to partii Stasukiewicza. Zaklinam ciebie, zaklinam! Dwór bierz choć zaraz, *pieds-nus* pójdę za tobą, by nigdy nie wrócić w te miejsca, gdzie serce moje siedmioma mieczami przebito (46).

Piotr pozyskuje zaufanie tych, którzy współpracują z powstańcami i mogą mu pomóc w dotarciu do nich.

[...] odtąd regularnie dostawiał żywność, która ze stajni Głuchowskiego wędrowała potem do lasu. Skąd ją brał? Od kogo ukwestował? Jak dalece nadwerężał kasę domową? Nikt ani pytał, ani dziękował. **Po pewnym czasie pozyskał sobie całkowite zaufanie** i Kostuś uznał za stosowne wskazać mu niektóre tajemne przeprawy (47-48).

Nocą, narażając własne życie, jedzie z hrabiną do lasu wraz z cennymi klejnotami, które wcześniej pozwolił jej schować przed komornikiem. Jego uczucia wobec tej kobiety, mimo upływającego czasu, nie uległy zmianie.

Piotr Krzysztofowicz, meldując się wartom powstańczym, jechał w księżyc z Izabellą Rawicz. Hrabina w lużyckich szmatach i w dostojństwie dojrzałych lat kobiecych była inna niż za czasów Druwieńca, ale **wzruszenie Piotra było takie samo** (48).

Myślał z uniesieniem o tych szmaragdach i szafirach, które pomógł zataić przed likwidatorem mienia osoby podejrzanej, a które teraz zasiłają skarb powstania (48).

Miłość i patriotyzm u Piotra nakładają się na siebie. Wioząc hrabinę do ukrytych w lesie powstańców, Piotr nabiera poczucia, że wiezie Polskę, czego dowodzi kontekst.

W jednej chwili Krzysztofowicza ogarnęło zwidzenie, że to nie hrabinę ze skarbczykiem doprowadza on do partii, tylko samą **Polskę** wiezie do wieczności (49).

Jakże bolesny okazuje się moment kończący ich wspólną wyprawę. Po raz kolejny, ten ślepo zakochany i bezgranicznie oddany człowiek przeżywa rozczarowanie, prawda bowiem okazuje się dla niego okrutna. Hrabina przyjechała do powstańców tylko po to, by ratować swojego byłego kochanka Bojarskiego, jak się okazuje zwykłego bandytę. Doznania Piotra w tym tragicznym momencie ukazane są metaforycznie, ich siłę potęguje przyrównanie do *martwicy, nagłego mrozu, lodowatej rzeki*.

– Dla ciebie, królu mój, przywiozłam szafiry i szmaragdy, abys się do mnie powrócił...

Piotr Krzysztofowicz zamknął oczy. **Martwica złapała go za czoło i za stopy jak nagły mróz. Pod powiekami powstał obraz szarej, lodowatej rzeki, która swoje wody toczy jemu naprzeciw, aby niechybnie zatopić.** Uczyniło mu się nudno, żał wszystkich fatyg, jakie kiedykolwiek ponosił, i tęskno do ostatecznej topieli (51).

Konsekwencje wyjazdu, zarówno emocjonalne, jak i fizyczne, dotykają Piotra i jego najbliższych, dotychczasowe życie asesora ulega zmianie.

Do Bernawczyc zjechał porucznik delegowany w celu usunięcia Krzysztofowicza z urzędu i objęcia po nim władzy (54).

Powoli stawało się jasne, że jakkolwiek wypadnie wymiar kary – **o powrocie do dawnego życia nie będzie już mowy** (55).

Mimo zdecydowanego pogorszenia życiowej sytuacji w oczach rodziny – siostry, żony – Piotr za to, że wiele ryzykując, pomagał powstańcom, zyskuje szacunek i uznanie. Podobne stanowisko prezentuje także ksiądz Lwigórski – przyjaciel rodziny. I tak Piotr Krzysztofowicz dla bliskich staje się prawdziwym bohaterem.

On sam – pogrążony w poczuciu krzywdy, w swoim nieszczęściu – nie prosi o informacje o swojej „służbie” ojczyźnie, swoim bohaterstwie. Dopiero wtedy, kiedy przypadkiem podsłuchał wypowiedź sąsiadki, mówiącej żonie o motywach jego „bohaterskich” działań, zamierza w końcu wyjaśnić swoje wcześniejsze postępowanie.

– [...] Onże sam, małżonek twój, Krzysztofowicz, Żydom za nią oczami świecił i fintifluszki te wykupywał... Na toż i krowa wasza poszła... A ty co myślała? Dzieciom na książeczki? Potem żeż sam po nocy wiózł ją z klejnotami tymi do lasu, gdzie gagatek ten, Bojarski, w ręce naszym popadł się i oni jemu nauczka dawali. Jakie u niego myśli byli, u Piotra twojego Bóg jego wie [...] (59).

Podejmuje decyzję o ujawnieniu prawdy.

Asesor wstał z krzesła. Zanim serce mocniej zaboli, postanowił mówić z Cecylią. Dostyc milczenia! Niech żona zwoła dzieci, niech zwoła przyjaciół. Dostyc łabędziej śpiewki. Z Pafnucym koniec. **Piotr Krzysztofowicz wszystkim wyzna: nie Polskę wiózł on przez lasy do wieczności, tylko ładacznicę do gacha.**



– Ce-siu... Ce-siu... – postąpił kilka kroków w ciemności. Potknął się, uderzył skronią o kantorek i runął. Łoskot nappełnił dom, drzwi trzasnęły, światło buchnęło z sypialki: wrzask, kroki...

Piotr Krzysztofowicz leżał na podłodze z zakrwawioną głową; w rękę trzymał dziadowy testament. W godzinę później umarł na udar sercowy (61).

Żona przeżywszy równocześnie zdradę i śmierć męża, któremu była całkowicie oddana, który stanowił dla niej wyrocznię, postanawia myśleć o nim tylko dobrze, a wieści sąsiadki traktować jako zwykłe obmowy.

Błogie to były czasy małżeńskie i nie każdej kobiecie sądzona bywa taka słodycz, myślała, mocno ściskając różaniec. Po cóż więc do okropnych wspomnień się przywiązywać, a nie do słodkich? Na dodatek **zmory wywoływane przez Czuczyńską, nie wspomnieniami wszak były, lecz obmową ludzi zazdrosnych** (63).

Mit o Piotrze bohaterze podtrzymuje w rodzinie także jego siostra Regina, wielokrotnie powtarzając słowa.

– Nu, tak wy, dzieci słuchajcie, a osobliwie ty słuchaj, Kaziuk! Ojciec wasz, a świętej pamięci brat mój, Piotr Krzysztofowicz, **szlachcicem był. I za Polska on swoje życie położył**. Serce, znaczy się, jemu z bólu było pękłszy, kiedy ojczyznę z okowów wyzwolić nie udało się (67).

Słowa te zapisują się w pamięci syna Piotra Krzysztofowicza Kazimierza, małego wówczas chłopca.

## 2. Kazimierz Krzysztofowicz

Kazimierz, jedyny syn Piotra, na kartach powieści przedstawiony jest od wczesnego dzieciństwa, z pierwszych opisów daje się poznać jako dziecko apetyczne, ruchliwe, zaradne.

**Mały Kaziuk** lubił wszystkie smaki, kwaśne i słodkie. A nawet jeżeli mu się trafiła gorzka jagoda, nie wypluwał, bo po gorzkim słodkie jeszcze lepiej smakuje. Gdzie gąszcz był zbity, pełzał rankiem po ogrodzie od krzaka do krzaka i obskubywał raz porzeczki, raz maliny (20-21).

Początki nauki, które pobiera, uczęszczając do miejscowej szkoły, potwierdzają takie cechy chłopca, jak spryt, przebiegłość, umiejętność radzenia sobie w różnych sytuacjach, co zauważają koledzy, używając wobec niego powiedzenia doskonale oddającego usposobienie *suchy z wody wychodzi*. Oto jedna ze szkolnych rozmów Kazimierza z dyrektorem, który wezwał go do siebie poinformowany przez nauczyciela geografii o niewłaściwym zachowaniu ucznia. Emocjonalna wypowiedź chłopca z charakterystycznymi kresowizmami (składniowymi, słownikowymi) czyni go postacią barwną, autentyczną.

I oto Kaziuk, żalując zarówno geografa, jak Gorolki, już nie wie, który grzech ważniejszy: podpowiadanie czy nieczułość dla kolegi – i umywa ręce.

– Panie prefekcie, jak Bog kom, **jaż nic zlego nie chciał. Ja tylko tak sobie lekcja przepowiadał**, a pan Bielewicz raptem rozchorowawszy się. Aj, aj, jak u niego oczy wylupili się! **Ja mało ze strachu nie umarł**. Rzeczywiście Kaziuk zatrząsł się i zapłakał, przerażony sobą i zawiłym światem. Nie dziw, że koleżkowie mawiali o nim: „**Suchy z wody wychodzi**” – bo skończyło się na klęczeniu (27).

Z wczesnego dzieciństwa ze szczególną wyrazistością zapisało się w pamięci Kazimierza jedno wydarzenie, kiedy to ojciec czymś urażony u dziadka Elichwira (ojca matki chłopca, Cecylii), zabrał syna wieczorem do lasu na polanę. Piękno, tajemniczość krajobrazu, symboliczny lot orła i słowa Piotra zapadły w pamięć syna na długie lata.

W pewnej chwili ojciec stanąwszy powiedział:

– Patrz.

Byli na polanie. Wyglądała jak pięknie umieszczony pokój, szklisty od księżycowej czystości. [...] Wtem skrzydła załopotwały nad głową Kazia: ogromny ptak, srebrny od księżyca przeważał się po świetle... Znikł. Kazio ledwie mógł wymówić:

– Co to? Co to? Czy to orzeł biały?

Po wzniesionej twarzy ojca lało się światło księżyca. Kometę dawno przesłoniły drzewa. Jednak chyba myślał o sprawach przez nią wywołanych, odpowiadając synowi:

– **To wszystko jest Polszcza. Ona paść nie może** (39).

Ze względu na kontakty Piotra z powstańcami, nauka syna została przerwana, chłopcu stworzyło to możliwość spędzania więcej czasu z ukochanym ojcem, którego bohaterstwo głoszone w rodzinie napawało go dumą przed sąsiadami, kolegami, o czym świadczą jego rozmyślania i charakterystyczny sposób chodzenia z *głową zadartą*.

Wraz z pomyślnością rodziny przerwała się ta nauka. Nareszcie mógł całymi dniami łączyć za ojcem, za **swoim wspaniałym ojcem**, który pokazał mu noc w lesie i stracił swój czyn dla Polski. Homdziuki i Rrosaluki pochowały się za płoty i stamtąd strzykały śliną. **Nie był już asesorcukiem, tylko synem takiego, co niedługo w turmie siądzie**. Obcy panowie nie gładzili go po czuprynie: kłaniaj się tatce kochaneczku... Czuczyńskie patrzyły jak na raroga (57).

Chodził po Bernawczycach z **głową zadartą i świstał**. Ojciec za niego powiedział prawdę, ojciec za niego dokonał wyboru (57).

Przedwcześnie osierocony przez ojca, odczuwa dotkliwie jego brak, szczególnie wtedy, kiedy nie rozumie wielu wydarzeń, nie umie znaleźć odpowiedzi na rodzące się w nim, dorastającym człowieku pytania. Jego stan emocjonalny ukazany poprzez nagromadzenie wypowiedzeń pytajnych, wykrzyknień mocno eksponuje tęsknotę za rodzicem.

[...] rozmyślał o Polsce. Jeżeli gwiazdy nie pospadały, widocznie i ona nie padła, mimo upadku powstania. **Czymże ona jednak była? Co oznaczała? Czyżby tylko drzewa i gwiazdy, i rzeczkę Leśną? Czyżby Reginę z jej bajdami o ojczyźnie i honorze szlacheckim? Czyżby książki? Może Warszawę?** – Muszę zapytać mamy – westchnął. Ale z matką nie można było mówić o nietutejszych rzeczach. „**Tatko, tatko!**”... Gniew go ogarnął (86).

Dzięki odnowionym przez matkę kontaktom z kuzynką Anną, Kazimierz Krzysztofowicz udaje się na nauki do Warszawy. Na kartach powieści wizerunek młodzieńca zostaje wzbogacony o opis jego zewnętrznego z punktu widzenia trzydziestokilkuletniej kobiety – Anny Michajłownej odbierającej go z dworca. W opisie pojawiają się szczegóły, skupiające uwagę Anny i tworzące w efekcie niekorzystny obraz młodego człowieka przybywającego z prowincji, a przede wszystkim bardzo rozmijający się z jej oczekiwaniami.

Już sam jego **wygląd i ubóstwo nie osłonięte żadnym pozorem** (nie tylko przyjechał trzecią klasą, ale stał na dworcu przed kasą klasy trzeciej, zgięty pod chłopską skrzynką, usmarowany sadzami, ze spodniami wpuszczonymi w cholewy) już ten widok przejął ją głęboką niechęcią. Cóż dopiero przejazd przez rojną i strojną Warszawę w takim towarzystwie? (119-120)

**W surdacie przedpotopowego kroju**, widocznie po domowemu przerobionym z ojca, w **kaszkiecie chłopca stajennego**, siedział w powozie, patrząc ponuro w swoją skrzynkę, **cuchnący dziegiem i olejem słonecznikowym**, głuchy na grzeczne pytania. Nie przywitał się ani nie pożegnał, słowa jednego nie rzucił (120).

W stolicy Kazimierz zamieszkuje na stacji u niezbyt sympatycznego Krzyżanowskiego – byłego powstańca, pałającego od początku niechęcią do przybysza mającego uczęszczać do rosyjskiego gimnazjum, co potwierdzają pejoratywnie nacechowane określenia, jakich używa wobec nowego lokatora.

– A wyliz tam, Madziu, ze dwie kwarty zimnej deszczówki **na leb tego litewskiego miglanca!** – usłyszał szydliwy głos; potem drzwi frontowe trzasnęły (104).

Antypatia okazuje się wzajemna, Kazimierz nie chce obcować z gospodarzem domu, zaszywa się w pokoju i zajmuje nauką.

Przez dwa następne dni Kazimierz kuł bez ustanku z nowych podręczników, popijając kawę żołądźkową; nauka dawała dobry pretekst do unikania Krzyżanowskich (105).

Inny tryb życia szybko przynosi zmiany w jego wyglądzie, przemianę *stwory leśnej w smutnego Odysa*. Pierwsze określenie pisarki wskazuje na pochodzenie z lasów, związek z naturą, jego nieokrzesianie, prymitywizm, drugie przynosi informację, że przyjeżdżając do stolicy, stał się samotnym, oddalonym od domu tułaczem.

Kazimierz nic o tym nie wiedział, że podczas ostatnich tygodni niespania, skąpego jada i ciągłego bicia serca o cztery strony świata, dziecinna skóra opadła z niego razem z bobrowskim odzieniem. Niedawno wysiadł z powozu **beztroską stworą leśną** – teraz wsiadł **smutnym**

**Odysem**. Mundur obciskał szeroką pierś i wąskie biodra, nad srebrnym galonem **policzek miał dramatyczną błądź, cień pod oczami i nad wargą wzruszał** (113).

Zmieniony wygląd Kazimierza, w komentarzu narratora pojawia się nawet określenie „nowy Kazimierz”, pokazuje dużą przemianę chłopca. Zostaje to dostrzeżone przez Annę, która przyjeżdża po niego, by przedstawić go swojemu pracodawcy Kuriaginowi. Spojrzenie kobiety pozwala precyzyjnie uchwycić zaistniałą zmianę. W opisie jego zewnętrżności uwagę przykuwają szczegóły – wargi, oczy, nos, brwi, które zostają zestawione ze światem natury, dookreślone metaforycznie, by działać na wyobraźnię czytelnika i stworzyć obraz Kazimierza jako dojrzałego mężczyzny, co ostatecznie podsumowane zostaje frazą: *Na tym ciele nie było już piskłęcego puchu*.

**Wargi** drgały, odsłaniając wilgotne kły, podczas gdy **oczy** zachodziły czułością. **Nos** pysznie się rozdymał, to znów za czymś po psiemu rozpaczliwie węszył. Żył na skroni raz była żywą struną, raz abstrakcyjną linią. **Brwi** układały się w łuki zamyślenia i w kreski podziwu (121).

Na tym ciele **nie było już piskłęcego puchu**, ale i nie było pancerza, który by zakuł w jednolitą formę poszczególne uczucia i gesty (121).

[...] uda wyglądały twardo i nieustępliwie (122).

Podczas wizyty w domu kuratora Kazimierz wypada nadszpiewanie dobrze, jest to wynik przypadku, zbiegu okoliczności oraz *instynktu zgody* posiadanego przez młodzieńca. Opatrzony epitetami melioratywnymi sposób jego bycia (*powolne ruchy, uważne spojrzenia i roztropne słowa*) raduje ciotkę i ukazuje wizerunek postaci w pozytywnym świetle.

Siadł, czapkę uczniowską położył na dywanie i – **Bóg prostaczkom sprzyja** – skrzyżował ramiona na piersi, co akurat wtedy było najwytworniejszą pozą młodzieńca na wizycie (122).

Do głosu doszedł **nieproszony instynkt zgody**, który każe podobać się, naśladować i towarzyszyć.

Przy stole Anna z lubością obserwowała **powolne** ruchy, **uwagę** spojrzenia i **roztropne** słowa siostrzeńca (123).

Późniejsza rozmowa, o którą Kazimierz poprosi Annę, odsłania jego wewnętrzne rozterki. Przyczyną niepokoju i wątpliwości chłopca jest to, że uczęszcza do gimnazjum rosyjskiego, wewnętrzny głos, a przede wszystkim pamięć o ojcu Polaku, bohaterze, podpowiada mu, że tak być nie powinno, gotów jest zatem przerwać naukę i pójść pracować chociażby do szewca.

– Ta gimnazja jest dla Ruskich. **Mój ojciec**... Ja postanowił do szewca. [...]

– Nonsens! – wykrzyknęła drżąco. – Bzdura i nonsens! Cóż z tego, że dla Ruskich? Czy ty jesteś gorszy od Ruskich? A gdybyś zamiast do Warszawy, pojechał był do Petersburga, jak chciała twoja matka? Tam wszystkie szkoły są dla Ruskich (124).

Poczucie dyskomfortu, wewnętrznego niepokoju, tego, że coś jest nie tak, przynosi fragment, w którym w myślach próbuje usprawiedliwić się i wytłumaczyć nieżyjącemu ojcu swoją skomplikowaną sytuację.

Patrząc w ziemię tłumaczył się ojcu: „Ja wiem, że Anna Michajłowna nie ma racji... Ja wiem, że ty byłeś nie tylko szlachcic, ale i bohater... Choć podła Regina z radości pękłaby nad moim poniżeniem, ja jeszcze dziś, teraz, minutę temu chciałem szewca prosić, żeby mnie przyjął do terminu... Cóż... Sam widzisz... To oni mnie nie chcą” (126).

W szkole coraz trudniej mu się odnaleźć, czuje się tam osamotniony. Zamierza sprowokować nauczyciela, czytając zakazane utwory Mickiewicza. Sięga po lekturę w domu i w sumie (co odbiega od utrwalonych w literaturze schematów, chociażby u Żeromskiego) nie przypada mu ona do gustu, wydaje się niezbyt zrozumiała, nie zachwyca, być może dlatego, że jest to książka od zniechęconego Krzyżanowskiego. Jedynie słowa dotyczące świata natury robią na nim wrażenie, przywołując obraz pamiętnej polany, którą w dzieciństwie pokazał mu ojciec.

Zbliżył się do światła i zaczął przebiegać oczami strofy. Więźniowie... Sybir... Śledztwo... Ront pod bramami... **Książka nie podobała mu się**; cuchnęła Krzyżanowskim. Tylko te **słowa o nocy** były piękne: „nocy cicha... Kto ciebie zapyta skąd przychodzisz?”... Wyraźnie ujrzał przed sobą Szerską polanę o księżycu, cichą, szklistą, drżącą od listków brzoźowych i od rosy, a nad nią tego samego ptaka, którego Agenor Dubowski nosił na szpilce od krawata, tylko wielkiego i żywego, jak waży się w blasku na skrzydłach.

**I noc i Polska przychodziły do niego z Litwy** (136).

Naiwność, ryzykanctwo i pewna zadziorność chłopca sprawiają, że ostentacyjnie w czasie przerwy, tak, by zostało to zauważone przez nauczycieli i wywołało określone konsekwencje, które zamierza ponieść, postanawia czytać Mickiewicza, także ze względu na pamięć własnego ojca – *patrioty i bohatera*.

Kazimierz Krzysztofowicz będzie te niecenzuralne, zakazane wiersze, za które posyłają do więzienia, czytał w Pierwszym Gimnazjum, pod nosem Fiodora Nikitycza! **Będzie je czytał jako syn swego ojca – patrioty i bohatera** (156).

Zaplanowana prowokacja, zamierzony zatarg z nauczycielem się nie udaje. Wymiana zdań pokazuje, że nauczyciel zna i docenia twórczość polskiego wieszca.

Spróbował czytać. Nagle wzdrygnął się...

– Czy to rzeczywiście jest taki dobry poemat?... – nauczyciel rosyjskiego, znajomy Anny, Bielkin zajrzał do książki. Kazimierz poczuł się lekko i nieprzytomnie.

– O tak. – usłyszał własny głos, jaśniejszy niż zwykle – To jest wspaniały poemat, wspaniałego polskiego poety, który nienawidził Rosji. [...]

– Tak... Podobno wspaniały... Ja sam, przyznam się, tego akurat poematu nie czytałem – mówił poufnie nauczyciel – jak do kolegi. – Jeśli o mnie chodzi, to ja najwięcej lubię Dziady. Improwizacja... Jakaż to potęga uczucia! Tylko, że nasza epoka nie jest romantyczna; myśmy już rozumem okiełznali uczucia (157).

Jedynym miejscem, gdzie zagubiony, samotny Kazimierz odnajduje spokój i może być sobą, okazuje się kościół. Tutaj nie musi nikogo udawać, pozwala sobie na wewnętrzną szczerość, próby samookreślenia przybliżają nam tę postać, jej myślenie, psychikę.

Tu było jedyne miejsce, **gdzie mógł, nic nie udając, być durnym niedołęgą, synem brzydkiej matki i ojca-bohatera**. Ukojony bił się w piersi, nie tylko za to, że nie lubił Hrycia, którego przyszło mu zabić, ale i za to, że uwielbiał Kuriaginów, a nienawidził Krzyżanowskiego, podpory Rządu Narodowego w roku 1863. Ponieważ modlitwy sprawiały mu rozkosz, za nie także Pana Boga przeproszał; wtenczas szczęście stawało się pełne (161).

Nie tylko ze względu na szkołę, pobyt w Warszawie nie należy do łatwych, do Kazimierza zaczynają docierać różne sprzeczne informacje dotyczące jego najbliższych, w szczególności ojca i dziadka. W jego życiu zaczyna nasilać się dwoistość opinii i dwuznaczność sytuacji. Narasta wewnętrzny niepokój, pojawia się zbyt wiele wątpliwości dotyczących rodziny, zatem dotyczących jego samego. Rozwiązanie tych niejasności nie jest łatwe, tym bardziej, że w świadomości chłopca zagnieździły się już szablony gotowych odpowiedzi na wszelkie pytania dotyczące rodziny. Wszystko wyjaśni się przypadkowo i niespodziewanie. Kazimierz spotka któregoś dnia garderobianą Izabelli Rawicz i prawdy o ojcu i dziadku wyjdą na jaw. Okaze się, że ojciec nie pracował dla Polski, lecz ślepo zakochany w hrabinie spełniał tylko jej życzenia, a prawdziwym bohaterem jest dziadek Elichwir – ojciec matki, który pomagał samemu Trauguttowi, ukrywając go we własnym domu. Demitologizacja bohaterstwa ojca jest dla niego ogromnym przeżyciem.

– [...] Ona nawet prosić jego nie potrzebowała. Tylko, bywało, spojrzy na niego albo westchnie: „Pafnuce!...” i on, biedny, pędzi, leci, papierki odwozi, klejnoty zakopuje przed Ruskimi, potem odkopuje, do lasu pieniądze wywozi, do powstańców po nocy ją wiezie, Bojarskiego tego, *ce pandit, ce rustre abominable!* – wykupić pomaga...

**Drętwota Kazimierza przemieniła się w gorączkę [...].** Przez ściśnięte gardło wykrztusił:

– Dlaczego... wykupić?

– Ah, ah, ah! – ztrzepotała się – bo powstańcy Bojarskiego na śmierć skazali. Za to, że on zamordował starca nadleśnego – Eclair? Elliclair? – który Traugutta u siebie ukrywał (162).

Cały patos otaczający pamięć Piotra Krzysztofowicza okazał się fałszem, dramat wewnętrzny chłopca potęguje się, oddają to formy werbalne dotyczące jego bezpośredniej reakcji na te wieści.

Serce mu się ścisnęło na wspomnienie słów Lwigóry: „Świętej pamięci asesor miłością swoją do ojczyzny na wczesne niebo zasłużył sobie u Boga”. **Szarpnął się, przebiegł jezdnię i wpadł do jakiejś bramy, żeby tam w kącie zapłakać** (162-163).

Podziw dla ojca ustępuje miejsca pogardzie, czego dowodem jest nazwanie go negatywnie nacechowaną konstrukcją żaloszny Pafnucy.



Rzeczywiście; odkąd się dowiedział, że ojciec był nie bohaterem, lecz powolnym narzędziem wariatki, interesował się tylko swoją klęską. O pogrzebie ojca wśród cichych hołdów i łez społeczeństwa myślał z tęsknotą, jak o smutnej, ale szczęśliwej godzinie. Żal o przedwczesne odejście zamienił się w pogardę za oszustwo. Teraz dopiero ojciec umarł naprawdę; na dzisiaj, na wczoraj i na zawsze.

Zamiast niego zjawił się żaloszny Pafnucy... (164)

Poczucie klęski, samotne przeżywanie rozterek, konflikty w środowisku szkolnym, warszawskim, potem jeszcze niesłuszne oskarżenia go o donoszenie i doprowadzenie do rewizji w domu Krzyżanowskiego zakończonej aresztowaniem byłego powstańca zdaje się przerastać młodego człowieka. Konsekwencją tego ostatniego wydarzenia jest nazwanie go przez nieznanego na ulicy zdrajcą i dotkliwe pobicie.

Nieznamy zaś przystanął, zbliżył się do Kazimierza, zajrzał mu z bliska w oczy i nagle z całej siły uderzył w policzek

– **Ty zdrajco** – powiedział.

Kazimierz machnął pięścią. Zwarli się i zaczęli tłuc z zapamiętaniem od razu postradawszy czapki (188).

Poważnie zraniony, nie tylko fizycznie, trafia do domu kuratora pod opiekę swojej ciotki Anny. Dzięki kontaktom z tą piękną kobietą, pełną czaru, osobistego wdzięku, nieco egzaltowaną, przez czytanie poezji dojrzewa uczuciowo, daje się ponieść pożądaniu, którego artystyczne przedstawienie przynosi jeden z opisów.

Kładła rękę na jego czole, palcami cesała włosy, trzymała go za kciś, zapinała i odpinała koszulę na piersiach; nie wstydził się i nie burzył – te dotknięcia były dalszym ciągiem czegoś, co się zaczęło w nim i należało do niego. Mówił niewyraźnie nie z osłabienia, tylko, że **usta teraz mały własną mowę, niezależną od jego woli**. Podobnie oczu nie napełniał spojrzeniem i nie kierował wzroku, ale czuł, że są otwarte do dna, nad którym Ona coraz niżej się pochyla, żeby zobaczyć to czego w sobie nie zna (191).

Zrodzone niespodziewanie uczucie upodabnia syna do ojca i pozwala mu nieco inaczej spojrzeć na miłość Piotra, którą dotąd tak zdecydowanie potępiał i odrzucał.

Wraz z powolnym odzyskiwaniem sił fizycznych, nachodzi Kazimierza niepokój przed powrotem do rzeczywistości, wobec której nie bez powodów jest niechętny.

Coraz częściej zasnąć nie mógł. Za drzwiami z wolna ożywał dom, ożywało miasto, ożywała droga do szkoły i dalej w nieznanym przestrzenie, w miesiące, lata... **Droga, po której znowu będzie musiał iść, nie wiedząc, czym jest synem, Piotra czy Pafnucego, i kogo więcej lubi, Polaków czy Moskali** (192).

Ratunkiem okazuje się list od matki, która donosi o śmierci babki Martyny. W Kazimierzu odzywa się tęsknota za miejscem, które opuścił oraz poczucie odpowiedzialności za rodzinę, niezwłocznie podejmuje decyzję o wyjeździe.

Otworzył list drżącymi palcami. Odetchnął: od matki. Czytał pilnie... Babka Martyna umarła na złośliwa gorączkę! Zmartwił się, ale i pokochał ją za to jak anioła, który wyprowadza z czyśćca. **Musiał jechać!** [...] **Musiał jechać natychmiast**, wszystko inne przestawało być ważne (198).

Już w momencie rozpoczęcia podróży powrotnej doznaje wewnętrznego uspokojenia, odnajduje siebie. Wraca do domu jako dorosły człowiek.

Zresztą odkąd siadł na żydowską brykę w Stradeczu [...], stało się z nim to błogie nieszczęście, o które nie śmiał Boga prosić; umarł. [...] Podróżny z oczami przemytymi wiatrem **nie był już Kaziukiem, litewskim miglancem, Casimirem. Był człowiekiem dorosłym** (200).

Znajduje swoje miejsce, własny dom. Uwalnia się od nienawiści, niechęci wobec tych, których uznawał za wrogów.

[...] wszyscy, którym kiedykolwiek życzył śmierci, kogo chciał ranić i karać – wysunęli się z minionych lat i stanęli między sosnami. Patrzył na nich pogodnie; sami bez jego zabijania, **stracili władzę nad nim** (201).

Spotkawszy parę młodych ludzi w lesie, który jako leśnik nadzoruje, dokonuje ostatecznego samookreślenia, wie, kim jest i to daje mu pokój i spełnienie.

– Znaczą się, ty... – panna uspakajała konia głaskaniem – ty...

– **Ja... tutejszy** – dokończył (203).

Bez ojca i bez noża dokonał się wybór całego życia przez jedno słowo:  
**tutejszy** (204).

Potem nacisnął czapkę i wyszedł spośród brzóz na polanę mroczny  
i cierpliwy jak sam wielki niedźwiedź – stary Elichwir (203).

Nakreślone przez Kuncewiczową a przedstawione w powyższych rozważaniach dwa portrety ojca i syna przemawiają do czytelnika swoją autentycznością. Ukazane są relatywnie, postrzegane w niejednorodny sposób w świadomości różnych osób.

Piotr dla siostry, żony pozostaje bohaterem i takim go chcą pozostawić w pamięci. Dla syna – ten utrwalaony w rodzinie obraz ojca – to powód do dumy, mający wpływ na kształtowanie się jego osobowości, po odkryciu prawdy ów szacunek przeradza się w pogardę, która dopiero z czasem, po własnych doświadczeniach łagodnieje.

Kreacja Kazimierza – jego zewnętrżności poprzez plastyczne epitety, porównania metaforyczne, opisy zachowań, przeżyć wewnętrznych, stylizowane wypowiedzi bohatera – czyni go postacią barwną i wielowymiarową. Autorce doskonale udaje się zgłębić psychikę młodego człowieka, wyrastającego w mitach rodzinnych, poszukującego prawdy, siebie w niełatwych czasach historycznych, dodatkowo uwikłanego w niejasną sytuację rodzinną. Wyrazy nazywające tę postać – *Kaziuk, Kaziu, Kazimierz, Casimir* czy nacechowane określenia – *litewski miglanc, ten z lasów, leśna stwora, smutny Odys, tutejszy* dostarczają danych dotyczących relatywnego widzenia tej postaci. Dzięki opisom różnorodnych uczuć, przebiegu myśli udaje się pisarce stworzyć postać prawdziwą, przemawiającą do wyobraźni czytelnika, pozostającą w jego pamięci.

### **Bibliografia podmiotowa**

1. Kuncewiczowa M., *Leśnik*, Warszawa 1972.

### **Bibliografia przedmiotowa**

1. Bartmiński J., *Punkt widzenia, perspektywa, językowy obraz świata*, [w:] *Językowy obraz świata*, red. J. Bartmiński, Lublin 1999.
2. Krauz M., *Sposoby wprowadzania postaci w „Ogniem i mieczem” Henryka Sienkiewicza*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie” 1999, z. 32, s. 159-160.

3. Krauz M., *Obraz mężczyzny w literaturze XIX wieku. Portrety inicjalne w „Nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej i „Lalce” Bolesława Prusa*, [w:] *Współczesny i dawny obraz mężczyzny w języku*, red. L. Mariak, J. Rychter, Szczecin 2016, s. 111-126.
4. Kuncewiczowa M., *Fantomy*, Lublin 1989.
5. Ludorowski L., *Portret inicjalny heroiny w powieściach historycznych Henryka Sienkiewicza*, „Przegląd Humanistyczny” 1992, nr 6.
6. Skorupska-Raczyńska E., *Kreacja ojca w powieściach nadniemeńskich Elizy Orzeszkowej (Studium językowo-stylistyczne)*, Gorzów 2013.
7. Skubalanka T., *Językowa kreacja Jacka Soplicy (Księdza Robaka)*, [w:] T. Skubalanka, *Mickiewicz, Słowacki, Norwid. Studia nad językiem i stylem*, Lublin 1997.
8. Szałagan A., *Maria Kuncewiczowa. Przybliżenia. Szkice biograficzne*, rozdz. *Maria Kuncewiczowa i „Leśnik” w kręgu paryskiej kultury*, Warszawa 2015, s. 128-156.
9. Zaworska H., *Rozmowy z Marią Kuncewiczową*, Warszawa 1983.
10. Żak S., *Maria Kuncewiczowa*, Warszawa 1973.

### **An image of father and son in *Leśnik* by Maria Kuncewiczowa**

#### **Abstract**

This article is devoted to the images of father and son in Maria Kuncewiczowa's novel *Leśnik*. Context of the excerpts from the source text take into account the importance of the various linguistic tools that make up the images of the characters presented.

The writer also draws attention to the relative perception of both father and son, the psychological depths of their experiences, the styling of their expressions, and the multifaceted characters that are authentic for the readers.

**Keywords:** artistic language, linguistic creation, lexical and stylistic phenomena